

tym zabiegom faktura orkiestrowa zyskiwała niesłychaną klarowność i przestrzenność.

Kameralność zaś to fundamentalna cecha muzyki dawnej, która podbiła serca (i uszy) melomanów końca XX wieku.

### Odkrywanie Vivaldiego...

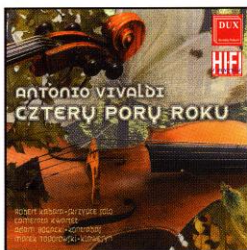
... zaczęło się sto pięćdziesiąt lat po jego śmierci i trwa do dziś. W 1905 roku Arnold Schering docenił zasługi Vivaldiego dla kształtowania formy koncertu solowego. W 1922 Wilhelm Altmann wydał katalog obejmujący wszystkie utwory opublikowane drukiem za życia kompozytora. W 1928 roku ujrzały światło dzienne rękopisy przechowywane w klasztornych bibliotekach. Od tej pory muzykolodzy znajdując w archiwach nuty weneckiego mistrza (prawie 500 koncertów, 92 sonaty, 13 sinfonii, 46 oper, serenady, kantaty...). Wydawnictwo Ricordi i Istituto Italiano Antonio Vivaldi od roku 1947 wydają całą muzykę instrumentalną, a od kilkunastu lat Ricordi i Universal prowadzą wspólną edycję kościelnej muzyki wokalnej Vivaldiego. Większość oper i kantat czeka na wydanie. W rytm wydań nutowych idzie fala wykonani i nagrań. Spuścizna płodnego (artystycznie) księdza wydaje się niewyczerpana. I nie docenią tak, jak na to zasługuje. Przy całym szacunku dla Pergolesiego, dlaczego jego „Stabat Mater” wykonuje się znacznie częściej niż „Stabat Mater” włoskiego kolegi?

Rekordy popularności fonograficznej biją oczywiście „Cztery pory roku”. I tak na przykład katalog Philipsa na rok 1996 zawierał siedem rejestracji utworu, katalog firmy Sony - również siedem, w różnych obsadach, mniej lub bardziej kameralnych, na instrumentach dawnych i współczesnych, także na flekach prostych i w transkrypcji „blaszanej”. Ogólna liczba edycji płytowych „Pór roku” z pewnością przekroczyła już dwie setki.

Do pereł światowej fonografii należy nagranie „Stabat Mater” z Andreaszem Schollem, Chiarą Banchini i Ensemble 415 (Harmonia Mundi) oraz rejestracja „Il coronazione di Dario” z René Jacobsem (Harmonia Mundi; to nagranie prawie dziesięć lat czekało na wydanie).

Tylko kilka oper Vivaldiego doczekało się ciekawej edycji płytowej, między innymi „Orlando furioso” z Marilyn Horne (Erato) i „Tito Manlio” z Julią Hamari (Philips). To terra incognita, która wielki dzień ma jeszcze przed sobą. Kilka pozycji z katalogu firmy Arkadia (m.in. „Il Farnace” i „Griselde”), mieniących się światowymi prapremierami, to nie najwyższych lotów wykonania na żywo z nieznanymi solistami.

W czasach „Rudego księdza” nie istniał podział na muzykę poważną i rozrywkową. U schyłku XX wieku twórczość weneckiego kompozytora jednocześnie odbiorców o bardzo różnej kompetencji muzycznej. Viva Vivaldi!



### Antonio Vivaldi Cztery Pory roku

Robert Kabara - skrzypce;  
Marek Toporowski - klawesyn;  
Adam Bogacki - kontrabas;  
Camerata Kwartet:  
Włodzimierz Promiński  
- I skrzypce;  
Andrzej Kordykiewicz - II  
skrzypce; Piotr Reichert  
- altówka;  
Roman Hoffmann - wiolonczela  
1997 DUX / Hi-Fi i Muzyka 0100

**Interpretacja** ●●●●●  
**Dźwięk** ●●●●●  
**- dla pierwszej polskiej  
płyty audiofilskiej** ●●●●●●●  
**- na tle innych  
płyt audiofilskich** ●●●●●

Twórczość Vivaldiego powszechnie jest dzisiaj utożsamiana z cyklem czterech koncertów „Le quattro stagioni”, czyli „Cztery Pory Roku”. Nie każdy już wie, że te koncerty są częścią większego cyklu, „Il cimento dell'armonia e dell'invenzione”, czyli w swobodnym tłumaczeniu „Spór między harmonią a wyobraźnią”. A już zupełnie nieliczni wiedzą, że Vivaldi był kompozytorem bardzo płodnym - oprócz 483 (!) koncertów napisał także: 92. sonaty, 13. sinfonii, 40. kantat, 45. oper i jeszcze wiele innych dzieł. Przez długie wieki spuścizna Vivaldiego nie istniała w świadomości melomanów. Dopiero „odkrycie” na nowo Bacha uświadomiło muzykologom, że część utworów mistrza z Lipska to przeróbki utworów nieznanego nikomu kompozytora, czyli Vivaldiego. W ten sposób „odnaleziono” tylko niewielką część jego spuścizny. I dopiero początek naszego wieku okazał się dla mistrza Antonia bardziej łaskawy. W 1926 roku turyński muzykolog Alberto Gentile odkrył wśród 97. tomów muzykaliów wystawionych na sprzedaż 14 woluminów dzieł Vivaldiego.

I szybko zorientował się, że jest to tylko część całej kolekcji. Z nie lada trudem odnalazł pozostałą część - i, można powiedzieć, nastąpiła epoka Vivaldiego. W 1939 roku Accademia Chigiana w Sienie zorganizowała „Tydzień Vivaldiego”, a w 1947 roku Ricordi wraz z Włoskim Instytutem Antonia Vivaldiego rozpoczęli publikację partytur wszystkich jego dzieł instrumentalnych.

Tradycja wykonawcza przechodziła różne etapy. Gdyby miejsce na to pozwoliło, z dziejów „odkrycia” twórczości Vivaldiego oraz praktyk wykonawczych, jakim poddawane były jego dzieła mogłyby powstać całkiem niezły kryminał. To jednak innym razem.

Cztery Pory Roku zna dzisiaj właściwie każdy. Scenki rodzajowe, w których klient prosi o „Pory roku”, nie znając nawet ich kompozytora są w sklepach płytowych codziennością. A jest tych nagrań bez liku. Na zupełnych śmieciach zaczynając, a kończąc na Marrinerze, Biondim, Carmignolim, Kennedym. Wybór jest ogromny - i podejmowanie się kolejnego nagrania jest przedsięwzięciem ryzykownym, a na pewno wymagającym nie lada odwagi i bardzo solidnego przygotowania. Stąd też i wiele obaw - czy aby na pewno wybór repertuarowej pierwszej, prawdziwie audiofilskiej płyty jest słuszny?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Na pewno spotkamy wykonania lepsze. To akurat nie jest dopracowane wykonawstwo do ostatniego szczegółu. Zdarzają się niedociągnięcia - na przykład zachwianie pulsu czy minimalne (podkreślam, minimalne) niecisłości intonacyjne. Można by także dyskutować o koncepcji, która częstokroć „zahacza” o romantyczne traktowanie frazy. Może tak wyraża się wielka chęć wyrazistego zinterpretowania? Jeśli tak, to niepotrzebnie - Vivaldiemu trzeba przede wszystkim nie przeszkadzać. Pod względem operowania czasem wykonanie to jest nie zawsze spójne: raz dostaje zadyszki, a raz oddycha pełną piersią, w długich, „grających” pauzach szczególnie. Jest także w tym wykonaniu wiele miejsc pięknych, urzekających wręcz. Bardzo dobre wrażenie robi staranna artykulacja czy duża amplituda dynamiczna. A nade

wszystko interesujący jest skład wykonawczy. Pojedynczy skład instrumentalny to wielka rzadkość, szczególnie, że dokonano go na współczesnych instrumentach. Składy podwójne - o tak, owszem, są spotykane często. Ale siedmiu muzyków? Okazuje się, że taki skład jest jak najbardziej wystarczający - brzmi znakomicie i nie ma żadnych podstaw do mówienia o jakimkolwiek niedosyć dźwiękowym. Uwagę zwraca szczególnie partia klawesynu - Marek Toporowski jest znanym wykonawcą muzyki barokowej, a i tutaj nie można odmówić jego realizacji basso continuo logiki i konsekwencji. Jest to realizacja dosyć nietypowa, bogatsza od tych, które spotkać można w większości nagrań - jednak taka idea jest zgodna z duchem epoki, w której zapis nutowy był nieprecyzyjny i wymagał od instrumentalisty improwizacji. Całe wykonanie jest plastyczne i wyraziste, muzycy budują smyczkami kolejne scenki bardzo ciekawie. No i rzecz najważniejsza: to wykonanie charakteryzuje radość muzykowania - i ta atmosfera udziela się słuchaczowi.

Pierwsze wrażenie przy odsłuchu jakości nagrania nie było niestety pozytywne. To, co - pozornie - raziło dominowało, to zbyt wysunięta średnica i dominujący w niej solista. Jak się później okazało, był to celowy zabieg reżysera. Średnica jest bowiem tym, co w tej realizacji urzeka najbardziej - ale dopiero po dokładnym wsłuchaniu się w nagranie. Wokół średnicy - mięsistej i cieplej - rozgrywa się reszta zdarzeń muzycznych, tak tych na dole, w partii kontrabas i wiolonczeli, jak i tych na górze, w partii altówki i skrzypiec. Poza tym realizacja ma jeszcze jedną wspaniałą cechę: otóż reżyserzy dźwięku dali muzykom tyle przestrzeni, aby wybrzmienie instrumentów mogło spełnić się do końca. Tak więc cała aura wypełniona jest dźwiękami i ich nieodłącznymi elementami - alikwotami, z czym niestety nieczęsto można się spotkać - nawet u renomowanych producentów audiofilskich.

To, co może najbardziej cieszyć polskiego melomana to fakt, że nareszcie doczekał się on nagrania na światowym poziomie - zarówno w sensie interpretacji, jak i realizacji dźwiękowej.

Agnieszka Lis